Rok XXXII. Kraków, wrzesień 1946 r. Nr. 9

WIADOMOŚCI GRAFICZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAWOD. PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU POLIGRAFICZNEGO W POLSCE

Spółdzielczość powojenna w Polsce

Wielki dorobek spółdzielczości w przedwojennej Polsce został przez okupanta wyniszczony zupełnie. Kilka tysięcy ocalałych po pogromie hitlerowskim działaczy spółdzielczych musiało więc zaczynać prace prawie od nowa. Praca ich była niezwykle trudna, wziąwszy pod uwagę brak zainteresowania początkowego spółdzielczością ze strony zbiedniałej, zmieniającej często swoje siedziby ludności; poza tym brak było środków finansowych i brak najprymitywniejszych urządzeń, wyniszczonych i rozgrabionych przez okupanta.

Dzięki żmudnej i ofiarnej pracy kierowników spółdzielczości po dwóch latach, licząc od całkowitego wypędzenia okupanta z ziem polskich, istnieje już dzisiaj ponad 12.000 spółdzielni. Znajdują się one już wszędzie, w każdym powiecie, także na terenach ziem odzyskanych. Spółdzielnie te reprezentują pokaźną siłę organizacyjną. Należy do nich ponad 2 miliony członków.

Spółdzielniami tymi kieruje 40 tysięcy członków zarządów. Kontrolę sprawuje ponad 100 tysięcy członków Rad nadzorczych. Zatrudniają one około 50 tysięcy pracowników. Jest to już wielka armia, idąca na podbój życia gospodarczego w imię ideałów sprawiedliwości społecznej, realizująca demokrację gospodarczą.

Działalność tych spółdzielni jest już duża i bardzo różnorodna. Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe staną się potężną dźwignią gospodarstwa wiejskiego i warsztatów rzemieślniczych. Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej i mleczarskie mają pełne ramiona pracy organizacyjnej. Spółdzielnie rolniczo-handlowe przystępują obecnie do zakupów na zlecenie państwa, wielkich ilości produktów rolniczych.

Najbardziej jednak rozwija się obecnie handel spółdzielczy, mający za zadanie zaspokajanie potrzeb gospodarstw domowych w miastach i na wsi. W końcu I-go kwartału 1946 r. mieliśmy w Polsce 7685 spółdzielczych sklepów kolonialno-spożywczych, 330 sklepów księgarsko - papierniczych, 227 sklepów z artykułami żelaznymi, 88 sklepów włókienniczych, 76 specjalnych spółdzielczych sklepów opału itd.

Wziąwszy za podstawę obroty sklepów spółdzielczych różnego rodzaju w pierwszym kwartale 1946 r., można ustalić, że roczny ich utarg przekroczy znacznie sumę 20 miliardów zł.

W dzisiejszych warunkach najpiękniej rozwijają się spółdzielnie w miastach, a zwłaszcza w ośrodkach robotniczych. Największą spółdzielnią w Polsce, bo posiadającą 350 sklepów, ma robotnicza Łódź. Drugą co do wielkości, jest Śląska Spółdzielnia Spożywców, posiadająca 200 sklepów. Na ruinach Warszawy powstały spółdzielnie, które już prowadzą 200 sklepów. W każdym większym mieście, gdzie przed wojną było zaledwie kilka sklepów spółdzielczych, obecnie jest ich po kilkadziesiąt. Ostatnio wszczął się wielki pęd do zakładania zamkniętych spółdzielni spożywców wśród górników, hutników, kolejarzy. Zawodowi wojskowi również tworzą spółdzielnie wojskowe. Spółdzielnie zamknięte są uzupełnieniem Spółdzielń powszechnych.

Najpotężniejszą instytucją spółdzielczą jest „Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. Prowadzi on 271 hurtowni powiatowych. Poza tym „Społem" ma specjalne hurtownie w zakresie materiałów włókienniczych, książek, papieru, żelaza i węgla. Wydział rolniczy tego potężnego związku spółdzielczego trudni się zakupem za pośrednictwem spółdzielni wiejskich, artykułów produkcji rolniczej, potrzebnych na aprowizację robotników i do sklepów spółdzielni miejskich. Wydział produkcji prowadzi 95 wielkich przeważnie zakładów i przygotowuje się do przejęcia od państwa nowych setek fabryk branży spożywczej. „Społem" zatrudnia 25 tysięcy pracowników. Jego obroty roczne wynoszą ponad 40 miliardów złotych.

Poza „Społem" istnieją jeszcze spółdzielcze centrale ogrodnicze, materiałów budowlanych, mięsne, rybne i inne.

Dla potrzeb spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych i dla potrzeb finansowych całego ruchu spółdzielczego powstał Bank Gospodarstwa Spółdzielczego. — Wszystkie spółdzielnie i ich centrale należą do jednego wspólnego Związku Rewizyjnego. Związek Rewizyjny obowiązany jest czuwać przez swych rewidentów nad zgodnością całego aparatu spółdzielczego z prawem, zasadami spółdzielczymi i uczciwością. Związek Rewizyjny dba również o propagandę i wychowanie spółdzielcze.

Naprowadzona w skrótach działalność Spółdzielcza wskazuje — że Spółdzielczość jest ruchem społecznym najsłabszych ekonomicznie warstw ludności, a więc robotników, chłopów i inteligencji pracującej, które to warstwy przez zrzeszenie się gospodarcze na zasadach spółdzielczych, dochodzą, jako zbiorowość, do potęgi ekonomicznej, wpływającej bezapelacyjnie na całość życia gospodarczego kraju. Spółdzielczość pracuje planowo, a jej jedynym celem jest jak najlepsze zaspokajanie potrzeb swych członków. W ten sposób spółdzielczość zawiera wszystkie atrybuty demokracji gospodarczej, czyli ludowładztwa w dziedzinie gospodarczej.

Demokracja gospodarcza, reprezentowana przez spółdzielczość, wprowadza w życie zasady sprawiedliwości społecznej, podnosi wyrobienie gospodarcze i obywatelskie członków, oraz szerzy kulturę wśród najszerszych mas społeczeństwa.

Spełniając takie zadanie, wypracowując tak wielkie wartości, spółdzielczość powinna znaleźć poparcie wszystkich ludzi pracy w całym państwie. D. J.

Komunikaty K. C. Z. Z.

W SPRAWIE WCZASÓW PRACOWNICZYCH. KCZZ, Fundusz Wczasów Pracowniczych, pismem okólnym Nr. 5 komunikuje: Fundusz Wczasów Pracowniczych opracował z początkiem bieżącego roku plan wczasów na cały rok, wychodząc z założenia, że wczasy winny trwać cały rok z dwiema miesięcznymi przerwami (marzec i listopad) koniecznymi do przeprowadzenia remontów i porządków. Oczywistą jest rzeczą, że przy tego rodzaju rozłożeniu wczasów również i urlopy wypoczynkowe robotników i pracowników musiały by być rozłożone na przeciąg 10-ciu miesięcy.

Zwracamy zatym Radom Zakładowym uwagę, by dopilnowały opracowania takiego planu urlopów pracowniczych, dokonywanych przez poszczególne zakłady pracy, któryby ustalił z góry rozłożenie urlopów na cały rok, a nie jak wykazała dotychczasowa praktyka, tylko na miesiące letnie ze szczególnym uwzględnieniem miesięcy lipca i sierpnia. Tak przemyślany plan urlopów każdego zakładu pracy na 10 miesięcy ma zasadnicze znaczenie, wyklucza bowiem przepełnienie w domach wypoczynkowych w okresie letnim i daje możność korzystania z wczasów w domach wypoczynkowych większej ilości pracowników, oraz daje możność wykorzystania domów wypoczynkowych w ciągu całego roku.

O ZGŁASZANIU RENT I UPRAWNIEŃ Z ZAGRANICZNYCH UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH. Obywatelom polskim posiadającym prawo do pobierania rent z zagranicznych instytucji ubezpieczeń społecznych, wypłaca obecnie zaliczki na te renty Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Zakład rejestruje również roszczenia o te renty w tym celu, aby je później zbiorowo zgłosić we właściwych instytucjach ubezpieczeń społecznych zagranicą, w celu podjęcia bezpośrednio przez te instytucje wypłaty rent.

Ponieważ nie wszystkim zainteresowanym o tym wiadomo, przeto wszystkie osoby, które:

a) miały przed dniem 1. IX. 1939 roku przyznane renty z zagranicznych instytucji ubezpieczeń społecznych (francuskich, belgijskich, czeskich itp. z wyjątkiem niemieckich) i rent tych obecnie nie pobierają, albo które z tytułu swego zatrudnienia zagranicą były tam ubezpieczone i uzyskały warunki przyznania im świadczeń;

b) posiadają na to dowody w postaci pisemnej decyzji zagranicznych instytucji, którymi przyznano rentę, odcinków przekazów pocztowych, pism, z których treści wynika prawo do świadczeń itp.;

c) mieszkają obecnie w Polsce — powinny zgłosić pisemnie lub osobiście w najbliższej Ubezpieczalni Społecznej wnioski o rejestrację uprawnień względnie o podjęcie wypłaty zaliczek na renty.

Do wniosków należy dołączyć w oryginale lub w poświadczonych odpisach dowody wyżej wymienione.

Zadania Rad Zakładowych

Przewidywana obecnie przez KCZZ zmiana form organizacyjnych Rad Zakładowych spowoduje dalszą demokratyzację tego ogniwa organizacji zawodowej robotników w przedsiębiorstwach, zbliżenie się Rad Zakładowych do mas i o wiele szersze i bardziej doskonałe metody obrony codziennych interesów robotniczych. Robotnik nie będzie się już czuł bezsilnym, jak to było dotychczas, czy to wskutek niedociągnięć pracy biurokratycznego aparatu zakładu, czy też szykan reakcyjnie nastrojonych czy zdemoralizowanych majstrów.

Zdarzają się bowiem wypadki że Rady Zakładowe nie zawsze pojmują należycie swą rolę i swe zadania. Powodem tego jest zawsze niezdawanie sobie sprawy tak przez samych pracowników którzy wybierają Radę zakładową, jak i przez wybranych radców, że los zakładu pracy, a tym samym los pracujących, zależny jest od działalności Rady Zakładowej. Charakterystcznym zjawiskiem jest wówczas bezczynność większości Rady Zakładowej i składanie całego ciężaru pracy na jedną czy dwie osoby, które są często albo narzędziem w ręku kierownika zakładu lub rywalizują z kierownictwem, przekraczając swoje kompetencje, zakłócając normalne funkcjonowanie pracy w zakładzie.

W wielu zakładach pracy przyjął się nadto niesłuszny i nierealny obyczaj. Rada Zakadowa samodzielnie decydowała o wszelkich sprawach robotniczych bez porozumienia się i zgody ogółu pracujących, bez ich dyrektywy i oceny nie raz w najważniejszych i skomplikowanych sprawach. W niektórych wypadkach przekraczała swe kompetencje nawet w kierunku decydowania o sprawach należących do Zarządu Związku.

To niesłuszne postępowanie wielu Rad Zakładowych musiało nieuniknienie zrodzić w pewnych, mniej uświadomionych ogniwach robotniczych, przeświadczenie, iż robotnik nie jest współgospodarzem swego zakładu, że nie ma nawet prawa decyzji w swoich żywotnych interesach.

W jednym jak i w drugim wypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem niezdrowym. Rada Zakładowa nie spełnia wówczas swego dekretem przewidzianego zadania, nie planuje na posiedzeniach swojej pracy, nie utrzymuje przez regularne zebrania swojej łączności z zespołem pracujących.

Dobrze funkcjonująca Rada Zakładowa musi działać zespołowo. Każda sprawa dotycząca zakładu i pracujących musi być przedmiotem obrad i musi być rozstrzygana na podstawie uchwały Rady Zakładowej w komplecie. Praca Rady Zakładowej musi być rozplanowana i podzielona na poszczególne funkcje między radców. Sprawnie działająca Rada zakładowa wykonywa następujące za dania: 1) Kontrola, 2) inicjatywa, 3) kierownictwo zespołem pracy, 4) dbanie o interesy pracujących.

Dobra kontrola przedsiębiorstwa rodzi inicjatywę dla ulepszenia pracy tak technicznej jak i administracyjnej i gospodarczej. Kontrola wykonywania przez Radę Zakładową nie jest żadnym wotum nieufności dla kierownictwa, wynika ona logicznie z nowego ustroju gospodarczego i jest nieodzownym czynnikiem dla dobrego funkcjonowania pracy w zakładzie.

Na tym punkcie mamy do zaznaczenie najwięcej tarć między kierownictwem i Radami Zakładowymi. Instrukcją Ministerstwa Przemysłu z czerwca 1945 r. zostały rozgraniczone kompetencje dyrekcji i Rad Zakładowych. Decyzja w sprawach technicznych i administracyjno-handlowych została zarezerwowana kierownictwu. Kontrola jednak należy bezwarunkowo do Rady zakładowej. Rada zakładowa ma prawo skontrolowania magazynu, polityki finansowej i gospodarczej zakładu i musi najmniej raz na kwartał otrzymywać sprawozdanie z działalności kierownictwa. Kierownictwo zakładu ma prawo domagać się wspólnego posiedzenia z Radą Zakładową i wysuwać swoje uwagi i postulaty.

Następnie Rada Zakładowa jest organem wykonawczym Związku Zawodowego. Przez Radę działa Związek na terenie zakładu pracy, i utrzymuje łączność ze swoimi członkami. Dlatego dekret wyraźnie powiada, że członkiem Rady Zakładowej może być tylko członek Związku Zawodowego. Wszystke przeto sprawy natury gospodarczej, czy natury administracyjnej, których Rada Zakładowa nie może załatwić we własnym zakresie, przekazuje ona Związkowi Zawodowemu. Odwrotnie znów, Związek Zawodowy przekazuje przez Radę Zakładową zalecenia dla swoich członków. Wreszcie Rada Zakładowa jako organ Związku Zawodowego jest zarazem wychowawcą i kierownikiem zespołu pracujących i pośrednio związana ze Związkiem Zawodowym.

W tym duchu przeprowadzona reorganizacja Rad Zakładowych usprawni ich działanie i silniej zespoli pracujących ze swoim Związkiem Zawodowym.

B.

29. IX. — dniem Spółdzielczości

JÓZEF GALEWSKI, mistrz drukarski, Kraków

Koster czy Gutenberg

(Ciąg dalszy)

W sierpniu roku 1450 zawarli Gutenberg i Fust następującą ugodę: „Gutenberg otrzymuje od Fusta pożyczkę 800 złotych po 6% na zakup narzędzi do drukowania, stanowiące rękojmię dla Fusta. Fust płaci Gutenbergowi rocznie 300 złotych na opłacenie domowników, dzierżawy, zakup papieru, pergaminu, atramentu itd.". Drugie zobowiązanie skasował Fust w grudniu roku 1452, płacąc jeszcze raz 800 złotych na wydrukowanie biblii łacińskiej, do czego oczywiście potrzebowano wielką ilość lanych czcionek, papieru i pergaminu. Niezawodnie przekonał też Gutenberg spólnika swego o lukratywności przedsiębiorstwa. W tym celu drukował podówczas ogólnie rozpowszechnione Donaty i inne książki abecadłowe z płyt drzewnych, które już wykończył. Że jednakowoż około roku 1450 ze swym wynalazkiem drukowania czcionkami ruchomymi już daleko postąpił, dowodzi w pierwszym rzędzie zaufanie Fusta do niego, oraz różne druki, o których z wszelką stanowczością się twierdzi, że wykonane być musiały przed rokiem 1450. Wśród najgłówniejszych druków, wchodzące w rachubę, znajduje się gramatyka Donatusa, wykonana za pomocą czcionek ołowianych, tzw. 27-wierszowy Donat. Druk książki tej wykazuje w pierwszych dziesięciu wierszach szybkie jeszcze zużycie się miękkich czcionek ołowianych, następne dziesięć wierszy już mniej zniszczone, dalsze sześć wierszy świeżo wykonane, a ostatnie trzy wiersze z lepszego metalu odlane czcionki. Również jest udowodnione, że do pierwszych druków Gutenberga zaliczać można także „Missale speciale", obejmujące 176 kart foliowych po 18 wierszy. Jakkolwiek co do tego druku zdania są jeszcze podzielone, jednakowoż faktem jest, że przez druk 42-wierszowej biblii przedstawił Gutenberg wynalazek swój w doskonałej szacie artystycznej. Doskonałość tą uzyskał atoli nie poza pierwszym razem, musiał więc poprzednio poczynić próby. Próbą taką jest „Missale speciale". Dowodu po temu dostarcza porównanie pisma. Dzieło to posiada niejedną spólność z charakterem druków gutenbergowskich. Niektóre miejsca wykazują — wobec mniej wartościowych — w druku i układzie udoskonalenie techniczne. Stosunek czcionek 42-wierszowej biblii do czcionki „Missale speciale" jest jakby ulepszeniem. Z drukarni Gutenberga wyszedł też kalendarz astronomiczny na rok 1448, drukowany prawdopodobnie już w roku 1447. Drukowany na pergaminie, posiada kalendarz ten rozmiary około 49,5 razy 60 cm, format, który tylko przez zlepienie czterech arkuszy drukowych osiągnąć było można. Początek treści na miesiąc luty brzmi: „Gift den virde dag Februarij das ist of paffenfasznacht". Znaleziony fragment, składający się z jednej karty, zawiera tylko miesiące: styczeń, luty, marzec i kwiecień. Obok poprzednio wymienionych druków nadmienić jeszcze wypada odpusty, które również wyszły spod prasy gutenbergowskiej. Odpusty te powstały z następującego powodu. Dnia 12 sierpnia 1451 roku udzielił papież Mikołaj V celem poparcia królestwa cypryjskiego w walce przeciw Turkom odpustu od 1 maja 1452 do 30 kwietnia 1455 roku wszystkim chrześcijanom. Do rozpowszechnienia odpustów w Niemczech oraz zbierania pieniędzy, wysłał król cypryjski swego pełnomocnika Pawła Chappego 6 stycznia 1452 roku do arcybiskupa Dytrycha w Moguncji. Nabywanie odpustów nie było z początku zbyt wielkie, dopiero gdy muzułmanie zdobyli w roku 1453 Konstantynopol, co do głębi poruszyło całe chrześcijaństwo, nabywano liczniej owe odpusty. Lepiej niż najwprawniejszym piórem można było zatem pomnożyć owe odpusty za pomocą co dopiero wynalezionej sztuki typograficznej. Umówiono i rozpoczęto więc druk formularzy, a ponieważ istniejące czcionki biblii były za duże do jednokartkowego druku o 30—31 wierszach, użyto z nich tylko pewną część, natomiast wycięto mniejszy gatunek czcionki. Z takich odpustów z lat 1454 i 1455 przechowały się dwa wydania, różniące się tak w układzie jak i czcionkami, a składające się z trzech części, z których pierwsza podaje przyczynę i cel odpustu, miejscowość, rok i dzień wystawienia oraz nazwisko nabywającego, drugą część odpust grzechów za życia (in vita), a trzecia część — odpust grzechów grożącej śmierci (in mortis articulo). Wreszcie jest podana wysokość składki. Do wypełnienia miejscowości, daty i nazwiska nabywcy zostawiono odpowiednie miejsce.

Z tej samej przyczyny, jak odpusty cypryjskie, wyszedł przy końcu roku 1454 „Kalendarz turecki na r. 1455" wspólnie z „Eyn manung d'cristeheit widd' die durke" z drukarni Gutenberga. Książeczka ta składa się z 6. kart kwartowych. Treść zawiera wiersze nieznanego autora, o którym przypuszcza się ogólnie, iż był nim sam Gutenberg, który treść dyktował swemu składaczowi. Na początku stoi modlitwa, przy końcu której znajduje się liczba roku 1455. W dwunastu oddziałach, oznaczona nazwami miesięcy kalendarzowych podług ich kolejności, następuje wezwanie do papieża, cesarza, królów, arcybiskupów, biskupów, książąt i wolnych miast do walki przeciw Turkom, pod miesiącem grudniem znajduje się opis nadchodzącego niebezpieczeństwa tureckiego, obietnica autora dwanaście dobrych znaków na niebie podczas roku 1455, a przy końcu: „Eyn gut selig nuwe Jar".

W międzyczasie postępowały znacznie prace wstępne nad wydrukowaniem biblii łacińskiej. Druk biblii wykończono z pewnością w roku 1455, potwierdza to poniekąd egzemplarz, znajdujący się przed wojną w bibliotece paryskiej. W pierwszym tomie biblii tej znajduje się bowiem uwaga końcowa rubrykatora Henryka Cremera z datą 4 sierpnia 1456 roku w języku łacińskim: „Książkę tę iluminował, oprawił i wykończył Henryk Cremer wikary przy kościele św. Stefana w roku Pańskim 1456 w święto Wniebowzięcia Przenajświętszej Panny Marii. Dzięki Bogu. Alleluja etc.". Od daty tej trzeba odliczyć przynajmniej osiem do dziewięć miesięcy, ażeby uzyskać rok wykończenia biblii. Tyle bowiem czasu potrzebowano na niezmiernie trudne wymalowanie i ozdabianie inicjałów, tzw. iluminowanie, wyrysowanie rubryk itd. Biblia ta obejmuje w dwóch tomach foliowych 324 i 317 kart, razem więc 641 kart. Pierwsze dziesięć stron zawierają w każdej kolumnie — po dwa łamy — po 40 wierszy, dziesiąta strona 41, a wszelkie dalsze strony po 42 wiersze. Z tego też powodu nazywa się biblia ta „42-wierszową biblią" w odróżnieniu od 36-wierszowej, którą również Gutenberg drukował, lecz prawdopodobnie nie wykończony jeszcze nakład wspólnie z przynależnymi czcionkami sprzedał w roku 1458 swemu współpracownikowi Albrechtowi Pfisterowi z Bambergu. W 42-wierszowej biblii Gutenberga i Fusta brak roku, miejscowości i nazwiska drukarza. Również brak pagin, kustoszów, sygnatur, inicjałów itd., które dopiero po wydrukowaniu wymalowano i to w egzemplarzach drukowanych na papierze tylko czerwoną i niebieską farbą. Czcionki noszą nazwę „mszalnych" i to z powodu naśladowania liter mszałów, na których to wzorach przy ich wykonaniu się opierano. Że czcionki do 42-wierszowej biblii były odlewane, dowodzi tego ich równomierność. 66 poszytów książki tej obejmuje przeważnie 5 arkuszy czyli 10 kart (kwinterniowy). Około trzech lat trwał druk 42-wierszowej biblii. Czy w tym czasie partner Gutenberga, Jan Fust, zniecierpliwił się, ponieważ czas właściwego zarobkowania — sprzedaż książek — z powodu druku został znacznie przesunięty, lub czy inne powstały niesmaki, niewiadomo. Faktem jest, że nieporozumienia między nimi powstały.

Fust wierzył, że druk biblii łacińskiej przyniesie dobre korzyści, tymi zaś podzielić się z Gutenbergiem, jak tego wymagało poniekąd poczucie sprawiedliwości, nie było jego zamiarem. Znalazł też wkrótce pozór, ażeby Gutenberga od spółudziału usunąć. Fust wiedział, że Gutenberg jest zupełnie bez środków i że wszelka na-

Każdy członek Związku — spółdzielcą

dzieję dostania się znowu do pieniędzy, pokładali li tylko w sprzedaży biblii po jej ukończeniu. Pod pozorem, że sam potrzebuje koniecznie pieniędzy, gdyż druk biblii spowodował znaczne wydatki, zażądał stanowczo od Gutenberga zwrotu pożyczonego kapitału. Ponieważ Gutenberg nie mógł znikąd wydostać pieniędzy, więc prawdopodobnie próbował załatwić z Fustem sprawę tę po dobremu. Lecz wszelkie prośby, ażeby zaczekał tak długo, aż sprzedaż biblii dostarczy jemu pieniędzy, pozostały bez skutku, przeciwnie Fust pośpieszył się z zaskarżeniem Gutenberga o zwrot pieniędzy. Skarga, którą Fust w październiku 1455 roku wytoczył Gutenbergowi, opiewała na:

w roku 1450 udzielone .	800 złotych
odsetki od nich aż do 9 listopada 1455 po 6%	250 złotych
dalsze 6 grudnia 1452 wpłacone	800 złotych
odsetki od nich aż do 9 listopada 1455 po 6%	140 złotych
wreszcie odsetki od odsetek, które Fust musiał drugim płacić . .	36 złotych
razem . . .	2026 złotych

Sąd w tej sprawie rozstrzygnął: „Gutenberg winien z dochodu i rozchodu przedłożyć rachunki. Dalej jest obowiązany zwrócić Fustowi tę część pieniędzy, przekraczającą wydatki, poczynione przez Gutenberga, na obopólne korzyści. Fust natomiast ma przysiąc, że pieniądze te sam pożyczył za odsetkami". Ponieważ Fust wymaganą przysięgę złożył, a Gutenberg natomiast żądanych rachunków na czas nie przedłożył, tym samym został los jego rozstrzygnięty. Skoro wyrok sądowy w sprawie tej zapadł, pospieszył się Fust o uzyskanie jego prawomocności. Nie tylko kazał zafantować wszelkie narzędzia drukarskie, lecz zabrał także Gutenbergowi wszystek papier i pergamin, a nawet podrukowane arkusze biblii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowy typ maszyny do składania

W „Jednodniówce drukarskiej", wydanej przez Okręg wrocławski w rocznicę założenia Okręgu, zamieszczony jest artykuł kol. Jana Jarosiewicza, maszynkarza-mechanika ze Lwowa, który zetknąwszy się we Wrocławiu z nowym typem maszyny do składania szerokiemu ogółowi maszynkarzy zupełnie nieznanym, dzieli się swymi spostrzeżeniami, zaobserwowanymi w trakcie montowania tej maszyny.

Umieszczamy niniejszy artykuł w przekonaniu, że ciekawa pod względem fachowym treść zainteresuje nie tylko kolegów maszynkarzy, ale i szerszy ogół kolegów.

Po przybyciu i zadomowieniu się we Wrocławiu, rozpocząłem pracę w Państwowych Zakładach Graficznych Nr. 2. Na początek otrzymałem do zmontowania nieznaną maszynę do składania z poleceniem doprowadzenia montażu do końca. Na moje zapytanie, jaka to maszyna, odpowiedziano mi, że trochę na pewno podobna do linotypu, bo w jednej ze skrzyń zauważono magazyny.

Po rozpakowaniu czterech skrzyń ujrzałem całą masę rozmaitych części składowych, zupełnie mi nieznanych, niektóre z nich formą zbliżone do linotypowych, niektóre znów do części typografu, większość jednak zupełnie nieznana. Zmontowany był jedynie dolny korpus maszyny, w którym znajduje się wał ekscentrów łącznie z frykcją.

Z powodu braku jakiegokolwiek schematu lub szkicu przedstawiającego maszynę w całości, uzmysłowiłem sobie, że nie będzie to szablonowy montaż jakiegoś linotypu czy intertypu i wymagać będzie wielkiego wysiłku umysłowego, ażeby doprowadzić pracę do końca. Z początku trudno było zorientować się, gdzie w tym korpusie szukać front a gdzie tył, gdzie ma przyjść klawiatura itd. Kierując się t. zw. psim węchem starego maszynkarza, doszedłem do zestawienia wielkiej ilości najrozmaitszego żelaza i innego metalu i po pewnym czasie wyrosła maszyna o kształtach zupełnie nowych.

Maszyna przedstawia się dość okazale i wysokością dorównywuje czteromagazynówce. Z prawej strony podobna do linotypu, z lewej natomiast przedstawia zupełnie coś nowego. System pracy maszyny podobny do linotypu, miejscami oparty na innych zasadach.

Otóż magazyny, których maszyna posiada cztery, są dłuższe i szersze. Matryce bowiem są cośkolwiek wyższe od linotypowych, mają osiem par ząbków, gdy w linotypach jest ich tylko siedem. Ten ósmy ząbek potrzebny jest do segregacji matryc, które przy odpowiedniej kombinacji ząbków wpadają do właściwych zamków rozbieracza, których szyny rozdzielcze mają, jak w linotypie siedem par zębów. Przy linotypie czteromagazynowym segregacja odbywa się przy pomocy mostków i odpowiednich wycięć w dolnej części matrycy. Aparat rozbieracza składa się z segregatora i czterech niezależnych od siebie rozbieraczy. Magazyny przy zmianie pisma zostają na swoich miejscach nieruchome. Zmieniają natomiast swe położenie sztabki łącznie z żebrami, mając łączność z pożądanym magazynem. Ponieważ żebra zmieniają swe położenie względem winkielaka, nad mostkiem przez który wpadają matryce do winkielaka, znajduje się kanał z czterema bocznymi otworami na różnych wysokościach, przez który to kanał wpadają matryce z czterech różnych magazynów. Dlatego napęd paska zbierającego matryce z żeber i napęd gwiazdki działają niezależnie od siebie.

Działanie klawiatury stanowi nowość. Nie ma żadnych sztabek przy klawiszach, ekscentrów, wałków itd. Pracę podbijania sztabek do góry wykonują nie ekscentry, lecz elektromagnesy. Za szeregiem sztabek znajduje się rama a w niej 6 rzędów elektromagnesów po 15 sztuk w każdym i dodatkowo jeszcze jeden w siódmym rzędzie, tak, że razem mamy 91 elektromagnesów. Każdy z nich połączony jest ze swoją sztabką. Przy kaszteczce z klinami znajduje się również para elektromagnesów. W klawiaturze pod każdym guzikiem znajduje się spinacz, połączony przewodami ze swoim elektromagnesem. Po naciśnięciu klawisza prąd przebiega przez elektromagnes i ten w tej samej sekundzie uderza o swoją sztabkę. Klawiaturę i w ogóle całe urządzenie elektryczne wypróbowałem na razie przy pomocy akumulatora. Maszyna zaopatrzona jest w dwa motory. Jeden z nich w czasie pracy maszyny jest w ruchu bez przerwy. Motor ten sprzężony jest z dynamem, prąd którego zasila urządzenie elektryczne maszyny. Oprócz tego motor ten napędza rozbieracz i aparat do przesuwania matryc do winkielaka. Drugi motor ciągnie aparat odlewniczy i wszystkie dźwignie pomocnicze.

Winkielak w maszynie jest długi, maszyna bowiem odlewa wiersze od 4 do 40 cicer. Nad winkielakiem na wysokości międzykanału znajduje się przenośna kaszteczka na kliny. Z prawej zaś strony nieco wyżej właściwa kaszteczka na kliny. Pocóż właściwie ta przenośna kaszteczka? Ponieważ jest tylko jeden międzykanał, przez który matryce z klinami przechodzą do odlewu, a następnie do rozbiórki, kliny pozostające w międzykanale zostają przesunięte do tej właśnie kaszteczki. Następnie po podniesieniu winkielaka do góry w celu odesłania wierszy do odlewu, łącznie z winkielakiem podnosi się i ta przenośna kaszteczka, z której kliny przechodzą do właściwej kaszteczki.

Aparat odlewniczy działa podobnie jak w typografie. Wiersze są pełne i bez żeber. Noże wyrównują wiersz u góry obok oczka, u dołu zaś płytka odgrywa rolę dolnego noża. Bocznych noży nie ma, gdyż wiersze są odlewane na pełny kegel. Forma uniwersalna zbudowana podobnie jak w linotypie i jest chłodzona wodą. Na lewo od międzykanału znajduje się aparat, który odgrywa podobną rolę, jak śrubsztak w linotypie, jednak wyglądem swoim nie przypomina go zupełnie. Forma podobnie jak w typografie, wykonuje ćwieć obrotu w kierunku matryc. Za formą, sprzężoną ze wspomnianą płytką, postępuje kocioł, który ślizga się na rolkach. Po odlewie forma wraca na swoje miejsce, a wiersz po wypcha-

niu z formy zostaje przez sanie, na których znajdują się górne noże, przesunięty na szufelkę umieszczoną pod międzykanałem.

Maszyna posiada jeszcze wyłączniki elektromagnetyczne. Dźwignia tłokowa także zabezpieczona przez taki wyłącznik. Poza tym jest jeszcze jeden wyłącznik, wyłączający motor, gdy matryce po odlewie nie wszystkie przejdą przez szynę drugiego elewatora.

Na prawo od winkielaka, nad podziałką cicerową znajduje się okienko sygnałowe. Sygnał zapala się przy każdym wierszu, gdy brakuje około trzech cicer do końca wiersza. Sygnał oznacza, że motor aparatu odlewniczego został wyłączony. Oprócz tego zapała się sygnał, gdy któryś z wyłączników zatrzymał motor.

Maszyna jest dość skomplikowana. Najciekawszą jej część stanowi klawiatura. Reszta działaniem swoim zbliżona jest do maszyn będących u nas w użyciu.

Nie wiem jeszcze, jak maszyna praktycznie będzie funkcjonować, ale mam nadzieję, że wywiążę się z włożonego na mnie obowiązku tak, ku swojemu, jak i firmy, zadowoleniu.

Realizacja dekretu mieszkaniowego zależy od świata pracy

Zatwierdzony przez prezydium Krajowej Rady Narodowej nowy dekret w sprawie mieszkaniowej realizuje żądania wysunięte przez szereg organizacji klasy robotniczej, poparte przez olbrzymią większość polskiego świata pracy.

Dekret stwarza możliwość rewizji mieszkaniowego stanu posiadania elementów nie pracujących, możliwość rewizji nadmiernych przydziałów mieszkaniowych wszelkiego typu — a przez to stwarza możliwość pewnej częściowej ulgi, pewnego, częściowego zaspokojenia głodu mieszkaniowego ludzi pracy w Polsce.

Dekret powołuje do udziału w tej rewizji czynnik społeczny — związki zawodowe, przedstawicielstwo świata pracy, oddając w ich ręce poważną część zadań związanych z tą rewizją.

Dekret stwarza możliwość szybkiego postępowania i przeprowadzenia całej akcji w czasie stosunkowo niedługim, w formie skoncentrowanej, pozwalającej na osiągnięcie pewnych konkretnych rezultatów.

Oczywista — dekret, to jeszcze nie wszystko. Dekret trzeba wykonać. Dekret wykonać muszą żywi ludzie. Za wykonaniem dekretu śledzić musi bacznie opinia publiczna, śledzić musi przede wszystkim świat pracy, najbardziej bezpośrednio zainteresowany w jego realizacji.

Niejeden już raz wychodziły u nas doskonałe zarządzenia, które w praktyce dawały niedostateczne rezultaty. Elementy spekulanckie, elementy pasożytnicze posiadają niemałą wprawę w omijaniu postanowień prawa, w obchodzeniu ich i naruszaniu, w korumpowaniu tych, którzy powołani są do jego realizacji. Na terenie gospodarki mieszkaniowej stosunki są szczególnie zabagnione i trudno przypuścić, by przedstawiciele tego bagna skapitulowali wobec nowego dekretu, nie spróbowali wykręcić się i od niego. Jest jasne, że spróbują oni to uczynić, i że tego właśnie należy oczekiwać.

Na sparaliżowanie ich wysiłków jest tylko jeden sposób: jak najszersza kontrola społeczna. Trzeba, żeby do współpracy z organami, powołanymi przez dekret stanęły organizacje społeczne, związki zawodowe, załogi fabryk i instytucji. Trzeba, żeby przebieg ich pracy śledziły wielotysięczne masy pracujących. Taka pomoc, taka kontrola da i oparcie niezbędne dla przełamania oporu, na jaki napotka nowy dekret, stworzy atmosferę, w której spełzną na niczym próby korupcji i oszustwa.

Rząd przyjmując dekret w sprawie mieszkaniowej oddał w ręce mas ludowych dobre, sprawne narzędzie walki o sprawiedliwy rozdział mieszkań w naszych wielkich ośrodkach miejskich. Jest rzeczą tych mas, jest rzeczą ich organizacji zrobić odpowiedni użytek z tego narzędzia, wykorzystując je dla uzdrowienia stosunków mieszkaniowych. (b)

Józef Galewski, mistrz drukarski, Kraków.

Kącik fachowy

Stworzenie „Kącika fachowego" jest nadzwyczaj dobrym i zdrowym pomysłem Redakcji „Wiadomości Graficznych", który prawdopodobnie pobudzi kolegów do zabierania głosu w sprawach techniki i jej reguł naszego zawodu, co nie tylko będzie korzystnym dla „młodszych składaczy", lecz równocześnie podniesie poziom zawodu samego. Bo im więcej będzie rzeczywiście uzdolnionych — tak teoretycznie jak i praktycznie — składaczy, tym większe sukcesy osiągnie zawód nasz, który ma chlubną historię poza sobą i nosi zaszczytne miano „sztuki".

Lecz chcąc w 100 procentach zadość uczynić wymaganiom „kącika fachowego", koniecznym jest rozszerzenie objętości „Wiadomości Graficznych" do 16 stron lub przekształcenie ich w dwutygodnik w ten sposób, że jeden numer będzie czysto fachowy, a drugi numer czysto związkowy z ewentualnym dodaniem treści fachowej o ile na to miejsce pozwoli; materiału odpowiedniego nie będzie brakowało i nie powinno go brakować. Zawód nasz, który teraz wstępuje na arenę wszechświatową ma dużo do odrobienia nawet jeszcze z czasów niewoli oraz z czasów okupacji niemieckiej, więc też koniecznie potrzebuje wszechstronnie utalentowanych współpracowników. Zatem Redakcja „Wiadomości Graficznych" jak i Zarząd Główny naszego Związku powinny się u kompetentnych władz wystarać o powiększenie naszego pisma fachowego i przydział lepszego papieru, gdyż nieraz zajdzie potrzeba umieszczenia odpowiednich klisz do odnośnego artykułu, które tym więcej przyczynią się do lepszego pojmowania i zapamiętania zasad teoretycznych. Bo tak jak w szkole potrzebne są elementarze ilustrowane i podręczniki, ażeby uczniowi w sposób obrazowy uprzystępnić pojmowanie danego materiału naukowego i wbić mu go tym łatwiej w pamięci, to samo odnosi się i do naszego zawodu. Najlepiej nawet opracowany artykuł będzie zawsze suchym, i nie odniesie wymaganego sukcesu, jeśli nie będą mu towarzyszyć odpowiednie ryciny. Przecież każdy wie, że chleb z masłem lepiej smakuje niż sam chleb. Tak samo też nauka praktyczna, jeżeli nie idzie z nią w parze dobra nauka teoretyczna, będzie zawsze połowiczną; bo przecież chociażby najlepszy nauczyciel nie jest w stanie uczniowi tego wszystkiego wyłuszczyć, objaśnić i wpoić, czego zawód nasz od niego, a późniejszego towarzysza, wymaga i wymagać będzie.

To wszystko, co powyżej powiedziałem o bezobrazowej nauce teoretycznej, odnosi się też i do artykułu kolegi Szurleja. Jakkolwiek artykuł ten — zawierający niestety kilka drobnych usterek, które na końcu omówię — jest bardzo rzeczowo, przystępnie i zrozumiale opracowany, jest jednakowoż za suchy. Jestem też zatem przekonany, że kolega Szurlej nie poczyta mi tego za złe, jeżeli pozwolę sobie artykuł jego nieco uzupełnić, dodając nieco danych historycznych, — wyjętych z mego podręcznika pt. „Składacz", z którego ukazały się już dwa zeszyty o ogólnej objętości 80 stron 4-to — ażeby i „najmłodszy składacz" wiedział, dla czego to i owo tak się nazywa i w jakich okolicznościach oraz z jakiego powodu to i owo powstało, a twierdzę, że jedno z drugim połączone osiągnie swój właściwy cel, tj. ażeby i „najmłodszy składacz" wtajemniczony został we wszystkie arkana naszego zawodu.

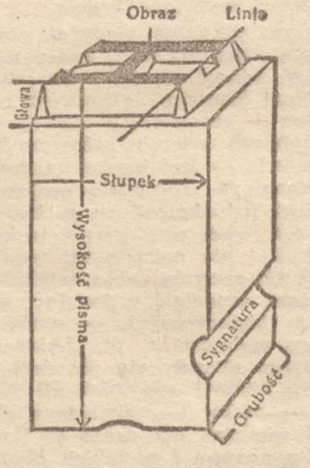
System typograficzny. Potrzebę stałej miary dla różnych stopni pism i ustosunkowanie ich między sobą podług wielkości, uczuł drukarz do-

Twórzmy Spółdzielnie pracy

piero wtenczas, gdy sztuka jego znalazła już szerokie rozpowszechnienie a prace jego przybrały znaczne rozmiary. Czcionkolewnicy dopiero wtenczas zainteresowali się tym zagadnieniem gdy ich płody zaczęły się rozpowszechniać wśród coraz liczniej powstających drukarń, a różniące się od siebie słupki pracę coraz bardziej utrudniały! Różne stopnie pism posiadały prawdopodobnie już od najdawniejszych czasów sztuki drukarskiej we wszystkich drukarniach te same nazwy, lecz słupki różniły się chociaż nieznacznie, od siebie. Do jednolitego systemu brakowało warunku zasadniczego — ogólnie uznanej, bezwzględnie ustalonej miary długości. O tę okoliczność rozbiły się zaraz pierwsze próby wprowadzenia systematyzacji słupka pism które w roku 1683 podjęto w **Anglii**.

Nasz dzisiejszy system punktowy stworzył paryski czcionkolewnik **Piotr Szymon Fournier**, który w roku 1737 wystąpił z ideą oznaczenia miary podstawowej stopą francuską — 12 calom po 12 linii, linia po 12 punktów, a 2 punkty stopy tej przyjął jako jednostkę typograficzną, którą nazwał „point typographique". Myśl ta znalazła uznanie i szerokie rozpowszechnienie (Rycina 1 przedstawia właściwości czcionki.)

Brak absolutnie niezawodnej pramiary może i mniejsza troskliwość ówczesnych czcionkolewników sprawiła że z biegiem czasu odczuwano pod tym względem większą niepewność. Na początku XIX stulecia podchwycił inny paryski czcionkolewnik, **Firmin Didot**, myśl Fourniera, oznaczając na zasadzie cala, t. zw. „pied-de-roi", w tym samym podziale na nowo punkt typograficzny, przy czym słupek był nieco silniejszy od słupka Fourniera.



Ryc. 1. Objaśnienie czcionki

W Niemczech starali się czcionkolewnicy w tym samym czasie na innej drodze dojść do uregulowanego systemu słupkowego. **Benjamin Krebs** w Frankfurcie n. M. podjął i zalecał projekt Anglika **Fergussona**, przyjęcia cala jako miary podstawowej; dwunasta część cala miała tworzyć nonparel = 3 ćwierćpetytom, długość 14 nonpareli zawierać miała: 12 koloneli, 11 petytów, 10 borgisów, 9 garmondów, 8 brewiarzy, czyli nadreńskich, 7 cicer, 6 średnich, 5 tercji, 8 nonpareli = 4 cicera tworzyły kwadrat. Ten niemiecki system kwadratowy zyskał w Niemczech wielkie rozpowszechnienie, ze mimo tego nie osiągnięto jednolitości, winne były liczne niemieckie miary krajowe. Cal był chwiejnym pojęciem, a czcionkolewnicy nie byli zgodni, czy za podstawę wziąć nadreński, saski, czy też inny cal. Jeszcze przed wojną światową w niektórych starych drukarniach, szczególnie w północnych Niemczech, stosowany system niemiecki oparty był przeważnie na calu nadreńskim = 26,166 mm. W **Austrii** rozpowszechniony był system, który zaprowadził **G. Haase** w Pradze, polegający na stosunku 6 cicer = 1 calowi wiedeńskiemu. Słupek w tym systemie zaprowadzony także w byłej **Galicji**, jest tylko bardzo niewiele (1 mm na 36 cicer) silniejszy od niemieckiego. Tak więc były stosunki systemowe przez dłuższy czas nie najlepsze, aż do początku ostatniej ćwierci XIX stulecia ustaliło się przekonanie, że powszechnie przyjęcie francuskiego systemu opartego na metrze jednakże z przełożeniem na ustawową miarę Rzeszy niemieckiej i licznych innych państw, stanowić może jedyne wyjście z tego bezładu. Na propozycję kilku berlińskich czcionkolewni podjął się tego zadania fabrykant linii mosiężnych **Herman Berthold**; na podstawie normalnego metra obserwatorium berlińskiego stwierdzono, iż w jednym metrze mieści się 2660 punktów typograficznych systemu Didota. Wszystkie niemieckie czcionkolewnie otrzymały zatem w maju roku 1879 typometr długości 30 cm, odpowiadający dokładnie wielkości 133 nonparelów czyli 798 punktów. System ten przyjęły wszystkie europejskie czcionkolewnie, z wyjątkiem angielskich, jako system normalny, przy nowych urządzeniach.

W **Anglii** nie mogli się drukarze i czcionkolewnicy zdecydować na przyjęcie systemu francuskiego. System angielski polega na tej zasadzie że wszystkie słupki odpowiadać muszą pewnej ilości firetów. Podług tego na stopę ma przypadać: Brylliant 238 firetów, Gem 222, Diamond 204, Pearl 180, Ruby 160, Nonparel 144, Minion 122, Brevier 111, Borgis 102, Long Primer 90, Small Pica 83, Pica 72. Jednakże żadna angielska czcionkolewnia nie przestrzegała tego systemu, lecz każda miała swój własny system. Dzisiaj zaś pracują czcionkolewnie angielskie przeważnie według amerykańskiego systemu punktowego.

Amerykańskie czcionkolewnie pracowały pierwotnie podług chwiejnego systemu angielskiego, aż w roku 1871 firma **Marder, Luse & Co.** w Chicago przeprowadziła reformę. W zasadzie zatrzymano wielkość słupka angielskiego, ale jednocześnie przyjęto typograficzny „point", słupek obniżono zatem według wzoru francuskiego. Jako miara podstawowa służy metr. 135 nonparelów równa się 35 cm. Słupki amerykańskie są zatem cieńsze od słupków systemu francuskiego, różnica wynosi dokładnie na jeden kwadrat 3 punkty systemu francuskiego.

Wysokość pisma była w pierwszych stuleciach drukarstwa do pewnego stopnia samorzutną, lecz nie przekraczała najwyższej miary dzisiejszej wysokości. O potrzebie jednolitej wysokości troszczyła się w dawniejszych czasach każda drukarnia u siebie. Lecz i wówczas nie przestrzegano ściśle jednolitej wysokości wszystkich rodzajów pisma, gdyż owczesny miękki druk na zwilżonym papierze pozwalał na małe różnice wysokości. Przy urządzaniu nowej drukarni zaprowadzano umyślnie odmienną wysokość, aby tym sposobem zapobiec kradzieży pism i użyciu ich w innych drukarniach.

Pierwszy przepis, dotyczący wysokości pisma, ustanowił w roku 1723 Związek paryskich drukarzy, przyjmując $10^1/_2$ linii stopy francuskiej jako wysokość pisma. Wysokość, ustanowiona przez Fourniera i Didota wynosi podług systemu normalnego 63 punkty.

W Niemczech zaproponował Benjamin Krebs w roku 1827 normalną wysokość, polegającą na 11 nonparelach niemieckiego systemu, atoli propozycja ta nie przyjęła się. Tak zwana wysokość lipska sięga początków XVIII wieku; wynosi ona dokładnie 66 punktów francuskiego systemu i przed wojną światową była jeszcze w użyciu w niektórych drukarniach średnich i północnych Niemiec, północnej Ameryce i Holandii, również w Polsce — przeważnie w Galicji — w kilku starszych drukarniach. Równocześnie z zaprowadzeniem systemu francuskiego w Niemczech zaproponował Herman Berthold w 1878 r. także wysokość normalną. Twierdził on, że wysokość, wynosząca dokładnie $62^2/_3$ punkta, może być uważana jako miara przeciętna francuskiej wysokości pisma; odtąd wysokości tej wszystkie niemieckie czcionkolewnie przy nowych urządzeniach ściśle przestrzegają.

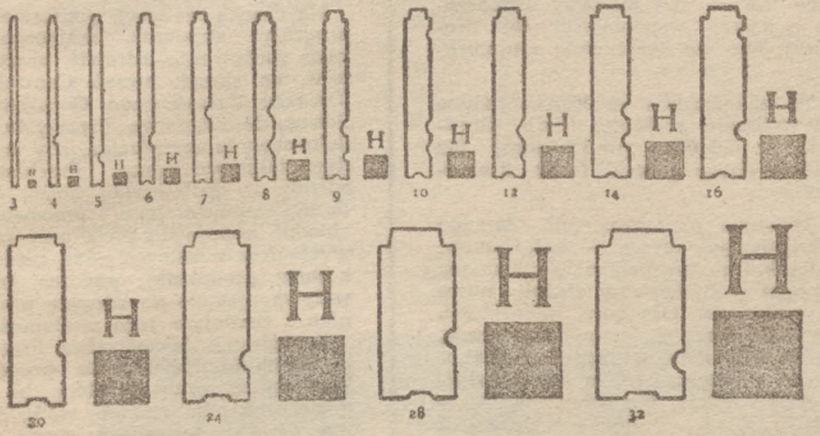
W Anglii i Północnej Ameryce od dawna używana wysokość wynosi okrągłe 62 punkty francuskie; według angielskiej miary — stopy — wynosi ona dokładnie 0,918 czyli 23/32 cala. Niektóre starsze drukarnie, jak np. Clarendon Press (drukarnia uniwersytecka) w Oxford, posiadają specjalne wysokości pisma.

Stopnie pism. Najstarsze pisma drukowe były pod względem wielkości i słupka prawdopodobnie tak wymierzone, że w przybliżeniu dorównywały wzorom rękopiśmiennym. Lecz już wcześnie zaczęto nadawać różnym stopniom nazwy, których używanie bardzo szybko się rozpowszechniło i zachowało aż do naszego czasu. Przeważna część nazw stopni pism powstała prawdopodobnie już w XVI wieku; natomiast sposób ich powstania, jak i ich znaczenie można tylko bardzo rzadko dokładnie stwierdzić. Po zaprowadzeniu stałego systemu pismowego nie mają już nazwy stopni pism tego znaczenia, jakie posiadały w dawniejszych czasach. Nazwy te oznaczały pierwotnie raczej wielkość obrazu niż słupka pisma, gdyż, jak już poprzednio nadmieniłem, słupek pisma nie był jednolicie ustalony. Pismo np. zwane „średnim" wahało się w słupku, mierzonym według dzisiejszego systemu, między 13 a 15 punktami. Ponieważ dzisiaj każdy stopień pisma

zgadza się z pewną ilością punktów typograficznych, nazwy stały się właściwie zbyteczne; z tego też powodu oznaczają niektóre czcionkolewnie stopnie pism według punktów, w Niemczech dopiero częściowo, natomiast we Francji, Hiszpanii i we Włoszech wyłącznie. Na przykład znajdujemy na „cicero" w niemieckich wzornikach: 12-Punkt, we francuskich: corps 12, w hiszpańskich: ouerpo 12, we włoskich: corpo 12. Ten rodzaj oznaczania słupka ma bez wątpienia wielkie zalety i wyrugował już po części stare nazwy. Wielkość stopni pisma, tj. słupka, jest od czasu zaprowadzenia systemu francuskiego dokładnie podług punktów typograficznych odstopniowana; począwszy od najmniejszego stopnia, wspinają się następne w pierw o 1 punkt, potem o 2, 4, 6, 8 i 12 punk-

powstały owe nazwy stopni pism, dlatego ku ogólnej wiedzy je tutaj podaję. Najmniejsze wogóle wycięte pismo pochodzi z czcionkolewni Enschedego w Haarlemie. Gdyby było możliwym tak mały stopień pisma odlać, wynosiłby jego słupek 2 punkty. Pismo to nazwano **non plus ultra** (nic więcej ponad to) odlano na słupek 4-punktowy. Jako również mały słupek wymienić wypada pismo nazwane **Microscopique**, które w roku 1827 wykrajał 66-letni stemplorytnik i czcionkolewnik Henryk Didot i odlał na słupek $2^1/_2$-punktowy.

Nazwy **Brylant** (3 punkty) i **Diament** (4 punkty) mają wskazywać na wielką wartość tych stopni pism; pierwsze wycięto w Ameryce, drugie w Holandii (roku 1700 Voskens w Amsterdamie). W roku 1681 wykrajał van Dijk, czcionkolewnik Daniela



Ryc. 2. Graficzne przedstawienie stopni pism od 3—32 punktów.

tów. Załączona rycina 2 przedstawia stopnie pism od 2—32 punktów, z równoczesnym podaniem kwadratu oraz odcisku litery H odnośnego stopnia. Zagłębiając się w system słupków czcionkowych zauważymy, że mniejsze powtarzają się zawsze po kilka razy w większych słupkach i tak: 2 brylanty = nonparelowi, 2 diamenty = petytowi, 2 perły = garmondowi, 2 nonparele = cicerowi, 2 petyty = tercji, 2 garmondy = tekstowi itd., 3 cicera = kanonowi, 4 cicera = małemu mszalnemu; większe stopnie oznacza się jako 3-cicerowe, 4-cicerowe itd.

Niejednego prawdopodobnie zaciekawi z jakich powodów i przyczyn

Elzevira, pismo nieco większe w słupku od wspomnianego Diamentu Voskensa. — **Perła** (5 punktów), podobnie jak poprzednie nazwy ma świadczyć o wartości danego pisma; stopnia tego użył poraz pierwszy Jannon w Sedanie (Jan z Sedanu) około roku 1627. Nazwa **Nonparel** (6 punktów) znaczy „niezrównane"; stopnia tego użył po raz pierwszy Jan Froben w Bazylei w roku 1490 do druku Biblii w formacie ósemkowym, potem w roku 1501 pewien drukarz wenecki, niestwierdzonego nazwiska, do podręcznika kościelnego. **Minion** (7 punktów) pochodzi z wieku XVIII; nazwa oznacza „ulubieniec".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z okręgów Związku:

OKRĘG WROCŁAW

Dzień 25 sierpnia br., jako pierwsza rocznica istnienia Związku Zaw. Pracowników Przemysłu Poligraficznego był obchodzony we Wrocławiu bardzo uroczyście. Od tego dnia ub. roku wzmaga się nieustanny rozwój polskiego drukarstwa na Dolnym Śląsku. Oprócz zakładów „Wiedzy" dźwignięto z gruzów dalszych 14 drukarń, których produkcja pokrywa już w znacznej części zapotrzebowanie nie tylko lokalne ale i całej Polski na książki, druki urzędowe itp. W ciągu roku rozrósł się Związek Zaw. Pracowników Poligraficznych na terenie Dolnego Śląska i dziś liczy 20 oddziałów, liczba zaś członków jego przekracza 1600. Okręg wrocławski pracuje bardzo intensywnie nad zorganizowaniem wszystkich mu podległych powiatów i pod tym względem zalicza się do pierwszych na Odzyskanych Ziemiach.

Piękna uroczystość rozpoczęła się akademią w Teatrze Miejskim, na którą przybyli zaproszeni goście, delegaci Okręgów, Oddziałów i Zarządu Gł. O. K. Z. Z. oraz około 700 członków. Akademię zagaił przewodniczący Okręgu wrocławskiego kol. Naorniakowski Marian witając serdecznie przybyłych gości i członków, zobrazował cele i pracę dokonaną w ciągu roku, wyrażając w końcu silną wolę pozostania drukarzy na tych prastarych Ziemiach polskich i wzmożenia pracy dla odbudowy Polski.

Następnie szersze sprawozdanie złożył duszą Okręgu sekretarz kol. Tryba, zaznaczając, że pierwsi drukarze polscy przybyli do Wrocławia wraz z ekipą tow. Drobnera. Były to dni gorące. Nie przebrzmiały jeszcze echa strzałów, gdy drukarze wzięli się do pracy, aby ratować to, co jeszcze można było uratować ze strasznej ruiny, jaką był wówczas Wrocław. Pierwsze „czołówki" rozpoczęły pracę w zakładach graficznych „Breslauer Neueste Nachrichten" — obecnie zakładach „Wiedzy". 12 maja ub. roku ujrzało światło dzienne pierwsze drukowane słowo polskie na Dolnym Śląsku. Tu także odbyło się pierwsze zebranie 29 drukarzy polskich, z całej Polski, przeważnie z Warszawy, Krakowa i Poznania, którzy zorganizowali się 22 sierpnia ub. r. w pierwszy Związek Zaw. na Dolnym Śląsku we Wrocławiu. Omówiwszy roczną pracę w Okręgu i w Oddziałach wezwał wszystkich członków do rzetelnej i wytężonej pracy dla dobra Związku.

W imieniu Zarządu Gł. kol. Benrad złożył Okręgowi wrocławskiemu serdeczne podziękowanie za rzetelną i ciężką pracę w organizowaniu Oddziałów, zaznaczając, że praca Okręgu wrocławskiego jest bodźcem do wytężonej pracy innych zawodów na Dolnym Śląsku, których celem jest ugruntowanie polskości i wytrwania na Odzyskanych Ziemiach. Życząc Okręgowi dalszej owocnej pracy, zaznaczył, że dorobek tak wielki, zawdzięcza Okręg harmonijnej współpracy wyrobionych organizacyjnie kolegów z całej Polski, przybyłych na teren Dolnego Śląska.

W imieniu Okręgu katowickiego przew. kol. Urbański wezwał zebranych do zdwojenia wysiłków, by zapokoić głód słowa drukowanego, jaki się odczuwa w Polsce w ogromnym stopniu, a w szczególności na nowych terenach. Na produkcję polskiego drukarza czekają biblioteki, szkoły i urzędy — czeka cały naród — zakończył mówca.

Następnie kol. Lauda wygłosił własny utwór, napisany na uroczystość p. t. „Pierwsza rocznica".

Po odczytaniu telegramów i pism z życzeniami od okręgów, oddziałów i instytucji — zakończono pierwszą część akademii.

Spółdzielnie chronią robotnika przed wyzyskiem

Po przerwie nastąpił koncert Filharmonii wrocławskiej pod batutą dyr. St. Syrylly, solowe występy znakomitej skrzypaczki A. Hakowskiej-Rozgórskiej, śpiew H. Hrabi-Szatkiewiczowej i Stan. Babisa oraz koncert fortepianowy w wykonaniu prof. Piotra Łobozy. Koncert Filharmonii Wrocławskiej postawiony na najwyższym poziomie artystycznym przyczynił się wielce do uświetnienia akademii.

Następnie członkowie Związku i zaproszeni goście wzięli udział w wspólnym obiedzie w salach hotelu „Polonia", podczas którego wygłoszono kilka serdecznych mów; wśród śpiewów oraz recytacyj, wykonanych z humorem przez kol. Laudę, spędzono mile czas, poczym młodzież przeszła do bocznych sal na zabawę taneczną, która zakończyła uroczystość.

OKRĘG GDYNIA

„Dnia 25-go sierpnia b. r. o godz. 10-tej w Gdyni odbyło się Walne Zebranie członków Oddziału Gdynia, oraz Delegatów województwa gdańskiego. Na zebraniu obecni byli: Przewodniczący Zarządu Głównego kol. Koczub, przewodniczący Okręgu z Bydgoszczy kol. Dębowski i sekr. kol. Szolc, których owacyjnie witali członkowie Oddziału gdyńskiego i delegaci.

Po bardzo treściwym i pouczającym referacie, nagrodzonym rzęsistymi brawami — wygłoszonym przez przewodniczącego kol. Koczuba, zebrani przystąpili do wyboru władz okręgowych na województwo gdańskie, wybierając prezydjum zarządu w składzie: Przewodniczący kol. Białachowski, sekretarz kol. Nasarzewski Alfons, skarbnik kol. Ratajski W.

Przewodniczący Zarządu Głównego kol. Koczub, korzystając z pobytu na Wybrzeżu, odbył następnego dnia po zebraniu, konferencję w dyrekcji Państwowych Zakładów Graficznych w Sopotach i inspekcję drukarń w których towarzyszyli Mu przedstawiciele Zarz. Okr. Bydgoszczy i członkowie Zarządu Okręgowego w Gdyni.

W czasie zwiedzenia drukarń między innymi „Dom Prasy" w Gdańsku, przedstawiciele naszego Związku byli mile witani, a w szczególności przew. kol. Koczub który znalazł zawsze okazję do krótkiej chociażby rozmowy z członkami Związku. Z szczególnie żywym zainteresowaniem przedstawiciele Związku zwiedzili ruiny b. drukarni „Kaffemann" w Gdańsku, szczegółowo oglądając stojące jeszcze dziś maszyny świadczące o dawnej wspaniałości tej drukarni, obecnie doszczętnie zrujnowanej.

Na zakończenie zwiedzono jedyną na wybrzeżu „Fabrykę Farb Graficzn." w Gdańsku, produkującej już bardzo dobre gatunki farby drukarskiej.

Żegnając przedstawicieli Zarządu Okręgowego Gdynia — kol. przew. Koczub. i przedstawiciele Zarządu Okręgu w Bydgoszczy złożyli nowo utworzonemu Okręgowi gdańskiemu życzenia pomyślnej i owocnej pracy, za co otrzymali serdeczne podziękowania z przyrzeczeniem, że obowiązkiem i ambicją, tak członków Zarządu Gdynia, jak i ogółu członków jest praca dla dobra rozwoju Związku, a co za tym idzie i poprawa bytu jego czonków."

W trosce o zdrowie robotnika

Czysta woda do picia i napoje chłodzące w zakładach pracy.

W chwili obecnej, gdy cały wysiłek narodu skierowany jest na odbudowę kraju, a w pierwszym rzędzie zniszczonego przemysłu, rola czynników nadzorczych nad warunkami pracy staje się szczególnie ważna. Dlatego też z wzrostem produkcji rozwija się należyta troska o życie i zdrowie człowieka pracującego.

Nad należytym bezpieczeństwem, higieną i socjalną ochroną pracy czuwa w Ministerstwie Przemysłu Inspektor Ochrony Pracy. Do niego należy również dbałość o należytą rozbudowę urządzeń zdrowotnych, mających na celu ochronę zdrowia robotnika, nadwątlonego wieloletnią, bezprzykładną, niszczycielską działalnością okupanta.

Na drodze realizacji podstawowego programu działania, mającego na celu zachowania zdrowia pracowników, na skutek starań Centralnego Związku Zawodowego Górników w Polsce, Ministerstwo Przemysłu wydało obecnie zarządzenie, aby w każdym zakładzie pracy, uruchomione zostały w dostatecznej ilości urządzenia, zapewniające pracownikom chłodne napoje do picia przy pracy, wychodząc z założenia, że niezaspokojone pragnienie podczas pracy, wpływa ujemnie na zdrowie pracownika i zmniejsza jego wydajność.

Zarządzenie Ministerstwa Przemysłu obejmuje dostarczenie pracownikom czystej wody do picia, a tam, gdzie brak odpowiedniej wody do picia, ma być dostarczona woda przegotowana, należycie ochłodzona lub inne napoje, jak lekka herbata, kawa, mięta i t. p.

W zarządzeniu nie pominięto również pracowników zatrudnionych w wysokiej temperaturze, gdzie zamiast wody ma być dostarczona woda gazowa, kawa i t. p.

Odpowiednie organa przemysłowe otrzymały w tej sprawie stosowne polecenie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Odpowiedź dla „Obserwatora". Z uwag Szanownego „Obserwatora", które może są i słuszne, skorzystać nie możemy, a to z następujących względów:

1) Jeżeli ktoś stawia komuś jakieś zarzuty, to musi też mieć odwagę podpisać się pod nimi pełnym swoim nazwiskiem, a nie jakimś pseudonimem.

2) Zażalenie jakiekolwiek musi być napisane rzeczowo bez używania obraźliwych wyrazów, wykazujących tylko złośliwość piszącego. Tylko pod tymi warunkami mogą być rozpatrywane wszelkie zażalenia.

Zarząd Główny

Redaguje Komitet. Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Poligraficznego. Kraków, Rynek Gł. 34. — Drukarnia 1. pod Zarządem Państw., Kraków, Wielopole 1.

M — 15134